

Kronika tygodniowa.

Co się odwlecze, to nie uciecze...

Tak powiada przysłowie i ma rację, skoro bowiem nie udało mi się więcej napisać o nowej damskiej modzie „rozporkowej“, jak ją poetycznie nazywałem w poprzedniej kronice, teraz sobie to powetuję, nie bojąc się nożyczek pana metrapaży, który jest niebezpiecznym dla każdego artykułu, o ile wchodzi w grę jego koniec. Chciałby je wszystkie na gwałt angliczować! Natomiast na początku jest bezsilny i tu moja nad nim wyższość.

Otóż, aby nie obrazić Pani Koleżanki od mój niewieścich, pozwolę sobie zauważyć na wstępie, iż bynajmniej nie mam zamiaru wdziierać się w zakres jej działalności, obydwójce bowiem zapatrujemy się na nie z zupełnie odmiennych punktów widzenia.

Gdyby dziś puścić na ulicę którąś z naszych prababek, wystrojoną w ś. p. kryolinę, nie ulega kwestyi, że stałaby się powodem zbiegowiska i kto wie, czy nie zmusiłaby nawet władz bezpieczeństwa do interwencji w obronie zakłóconego spokoju publicznego, ale i to jest pewnem, że gdyby modnisią pokazała się przed laty w stroju, skrojonym według dzisiejszych wymogów, skazanoby ją co najmniej na pławienie... Nie trzeba zresztą cofać się wstecz, dziwactwa mody najnowszej i dziś spotykają się z zasłużonem uznaniem, jak to miałem sposobność zaznaczyć w poprzedniej kronice, gdy wspominałem o owej piękności, która aż w budce tramwajowej musiała szukać schronienia przed złośliwymi uwagami tłumu.

Bo proszę sobie wyobrazić, czy to nie krótkowidny widok, gdy się spotka na ulicy damę, mającą na głowie coś w rodzaju koszyka, w jakim ongiś przygotowywało się chleb do wypiekania. Na samym wierzchu znajduje się coś sterczącego dumnie w górę, co przypomina szczotkę do czyszczenia szkiełek od lamp, a na szczycie siedzi jakiś wróbel lub coś podobnego.

Suknia sama, wycięta u góry z przodu i z tyłu, w górnych sferach szeroka aż do przesady, ku dołowi zwężająca się coraz bardziej i porożcinana z przodu, z tyłu, z boków... Mimo to kępuje ona ruchy nóg, co jest o tyle wskazane, iż przed tak ubraną kwestarką łatwo uciec w dzień kwitka, a właśnie zbliża się sezon tych nowomodnych plag egipskich.

Do kompletu, choć gorąco na świecie, należy boa futrzana, o ile możności potężnych rozmiarów, przed dwoma dniami, przy ośmnastu stopniach ciepła w cieniu, spotkałem elegantkę, która miała zarękawek, a w nim miejsce co najmniej na kilkanaście bochenków chleba lub korzec ziemniaków. Trojskiwne matki w takich zarękawkach mogłyby nosić ze sobą na spacer przynajmniej po dwoje dzieci w wieku do lat pięciu.

Pończoszki ażurowe i pantofelki na obcasach, przypominających wysokością odwróconą wieżę Eifla (co szczególnie ułatwia chodzenie po nierównym bruku), to dopełnienie całości.

W torebce, która ma zastąpić kieszenie, pomieści się tyle, co w tornistrze żołnierza, a wynalazek ten chwali sobie znów złodzieje, dawniej zwani kieszonkowymi, dziś awansowani na „torebkowych“.

Gdyby to jeszcze strój tego rodzaju był tani! Tak przecież nie jest... Im mniej materii, a więcej wycięć, tem suknia droższa. Opowiadają, iż pewna elegantka krakowska chwaliła się niedawno, że nowy kostium otrzymała z Paryża w zwyczajnym liście rekomendowanym.

W inne szczegóły toaletowe, niedostępne dla oka przechodnia, nie wchodzić, pozwolę sobie przecież na uwagę, iż, jeśli pójdzie dalej w tym samym stosunku, gotowiśmy wrócić do tych mód, które były znane w raju za czasów prababki Ewy. Chyba, że stanie temu na przeszkodzie ostrość naszego klimatu i skłonność naszych pań do zaziębienia.

Ale od czegoż znów hartowanie się i training?

Jednem słowem, gdyby kobiety zajmowały się więcej innemi sprawami, nie miałyby czasu myśleć o dziwactwach mody, wobec czego zaczynam się przychylić do żądań sufrażystek i przystępuję do zwolenników równouprawnienia obu płci i pod względem politycznym, na tem chyba wyjdzie lepiej kieszeń biednych mężów, którym wydatki na stroje szanownych połowic dają się tak we znaki...

Pani Pankhurst, o ile z Wiednia jeszcze nie wyjechała, gotowa zboczyć i do Krakowa, aby tutaj osobiście złożyć mi podziękowanie za zmianę przekonań.

Ponieważ mody damskie są zazwyczaj przyczyną i powodem wojny domowej, z kolei przechodzę do

wojny domowej meksykańskiej, której następstwem jest zbrojna interwencja Stanów Zjednoczonych, ostrzających sobie już oddawna apetyt na meksykańskie terytoria.

Dawno już wojny nie mieliśmy, ostatnia skończyła się w roku ubiegłym, bo chyba powstania w Epirze za wojnę uważać nie należy, nic też dziwnego, że politycy z radością dowiedzieli się o wybuchu nieporozumienia w Ameryce. Wprawdzie to dość od nas daleko, trudno jednak żądać, by tylko Europa miała wyłączny przywilej na zbrojne starcia. Sama równowaga polityczna wymaga, by wojny toczyły się naprzemian, raz w tej, to znów w innej części świata.

Że na tem dobrze nie wyjdziemy, to rzecz inna! Już onegdaj na giełdzie panowała ogromna depresja, a papiery meksykańskie spadły tak gwałtownie, iż tak niskiego kursu nawet najstarsi finansisci nie pamiętają. Trzeba zaś wiedzieć, że mocarstwa europejskie są tam poważnie finansowo zaangażowane i, o ile nie mają nic przeciw temu, by, albo Huerta przetrzepał skórę Wilsonowi, lub odwrotnie, o tyle znów nie chcą swych interesów narazić na szwank. W decydującej więc chwili musiałyby powiedzieć:

— Hola!... Panie... (Wilson, lub Huerta, zależnie od tego, który będzie silniejszy...) dość już tych zabawek! Dalej nie można, bo i my mamy tutaj coś do powiedzenia!

Czy znalazłyby posłuch, niewiadomo, to tylko bieda, że interwencja tego lub owego mogłaby stać się przyczyną nieporozumienia i w Europie i stać się ową iskrą, która powoduje eksplozję dawno nagromadzonych materiałów wybuchowych.

Austria bepośrednio nie jest zaangażowaną w Meksyku, natomiast sojusznik jej, Niemcy, uwięziły tam sporo kapitałów, muszą ich więc pilnować. Gdyby więc zawiklały się przez to we wojnę, kto wie, czy nie pociągnęłyby za sobą i nas, postępujących stale za rydwanem Germanii.

Miałem w tej kwestyi ochotę poinformować się wprost u źródła, to jest u hr. Berchtolda i w tej myśli wybrałem się na zjazd do Abbazy. W ostatniej jednak chwili zrezygnowałem ze zamiaru, przekonany, że szkoda pieniędzy na kosztą podróży, z pism codziennych dowiem się bowiem o wszystkim.

I dowiedziałem się rzeczywiście, że hr. Berchtold spotkał się z panem San Giuliano, że bawili się bardzo dobrze, jedli i pili, ale jakoś porozumieć się nie mogli, gdyż, jak mi wytłumaczono, należą do trójpzymierza, a nie do trójp porozumienia. Jeden z nich gadał po niemiecku, drugi po włosku, nic też dziwnego, że nie mogli się dogadać. Komunikaty urzędowe rozniosły po świecie, że obaj wyglądają bardzo dobrze, bawią się jeszcze lepiej, nie jest więc prawdą, by trójpzymierz groziło rozdzielenie, a co za tem idzie i konieczność chodzenia w pojedynkę.

Z Abbazy wysłałem telegram do kolegi od spraw zagranicznych w Berlinie, który nadesłał życzenia wesolej zabawy i wyraził nadzieję, że kuracja w nadmorskim klimacie bardzo dobrze zrobi trójpzymierz.

Jak się jednak kierownicy polityki zagranicznej zapatrują na kwestję meksykańską, tego się nie dowiedziałem wcale, wobec tego i ja swego zdania ostatecznego nie wypowiadam, a myślę, że za złe nikt mi tego nie weźmie.

Równocześnie prawie z wymianą austriackowłoskich czułości, których następstwem będzie wzmożenie obustronne pogranicznych garnizonów, odbyła się wizyta obojga królestwa angielskich w Paryżu, jakożamanifestowanie siły i znaczenia trójp porozumienia.

Ze względu, że wzięty tu udział głowy koronowane, nie tylko ucyldrzone, wygłoszono szereg oficjalnych toastów, na ogół bawiono się także bardzo dobrze, jeżdżono na wyścigi i t. d.

Jeśli więc skombinujemy jeden zjazd z drugim, powinniśmy być tego zdania, że pokój europejski jest zapewniony, o tyle przynajmniej, iż mocarstwa trójpzymierza żyją ze sobą w zgodzie, a to samo da się powiedzieć i o trójp porozumieniu, czy jednak jedno „trój“ z drugim „trój“ nie wezmą się kiedyś za bary, o tem dziś jeszcze mówić nie można, a właśnie ów Meksyk, o którym wyżej wspominałem, mógłby grać rolę owej politycznej podpałki.

Nie uprzedzamy jednak wypadków i przynajmniej na razie spijmy spokojnie, anioł pokoju, który ma w Hadze swą stałą kwaterę, nie dał jeszcze swego mieczyka do wyostrzenia.

Ja, o ile się rozchodzi o moją własną osobę, byłbym, gdyby mnie byli naturalnie zaprosili, najchętniej wybrał się na wizytę w tym czasie do Monaco, gdzie książę panujący obchodził ćwierćwiekowy jubileusz swych rządów.

A jest to kraj najszczęśliwszy pod słońcem, gdyż nie znają tu tak sympatycznej instytucji, jak c. k. inspektorowie podatkowi, dyrekcyja skarbu, urząd

wymiaru należytości i jak się tam nazywają różne odmiany owej śrubby, która wygniatą z biednej ludności wszystkie soki żywotne, by je potem przerobić na armaty, pancerniki, balony i t. d.

Podobno niema tam także kinematografów!

Jeśli nie pojechałem, to na tem stracił tylko Szanowny Solenizant, miał bowiem o jednego gratulanta mniej, powetuję sobie zaś to w lecie i wyjadę, ale tylko do Krynicy, która ma się już tego roku zamienić na Monte Carlo w miniaturze.

Dzięki salom gry, założonym przez jakieś francuskie, czy belgijskie konsorcjum kapitalistów, napływ gości do owej c. k. perły zdrojowisk galicyjskich stanowczo się wzmoże, po powrocie do domu jedni będą się chwalić, że są wykąpani, inni zaś, że splukali się należycie.

Galicya więc cywilizuje się z wolna i zadaje kłam wieściom, że u nas bieda. Skorzysta z tego z pewnością kierownik krajowej Dyrekcyi skarbu i wyda znowu poufny okólnik, w którym, wspomniawszy o „pomyślnych koniunkturach“ roku 1914, wezwie podwładne organa do tem energiczniejszego duszenia podatników.

A zbliża się także owa radosna chwila, w której wejdzie w życie podatek starokawalerski. Według projektu rządowego będą obowiązani do opłacania go nie tylko rzeczywisci kawalerowie, ale także i bezdzietne małżeństwa, czyli, że odtąd ustawa będzie rozróżniać dwa rodzaje kawalerów: bezżennych i żonatych.

Skarb państwa podreperuje się należycie, pan minister wojny i obrony krajowej nie będą narzekać na brak rekruta.

Kraków przygotowuje się tymczasem do kampanii wyborczej, a liczne grono młodych zwolenników i przyjaciół politycznych wezwało mnie, bym postawił swą kandydaturę do miejskiego areopagu.

Od trzech dni namyślam się nad tą propozycją, zacząłem nawet układać już mowę kandydacką i rozglądać się za kielbasą wyborczą, bez której się chyba nie obejdzie. Nie wiem tylko, czy kandydować z koła intelligencji, czy też z którego innego, zdaje mi się jednak, że z tego będą nici, jak mnie bowiem zapewnił wtajemniczony w arcana wyborcze woźny prezydyalny w Pałacu Wielopolskich, lista zgłaszających się jest już zamknięta, a kandydaci zamianowani.

Dobrze przynajmniej, że nie trzeba się obawiać rychłego końca świata, jak bowiem obliczył matematyk francuski, p. Veronnet, ziemia nasza ma przeżyć jeszcze okragie dwa miliony lat egzystencji. Może sobie więc Halley kiwać ogonem, jak mu się podoba, nikt się go nie zleknie.

W ciągu tego okresu, którego końca, wątpię czy kto z nas doczeka, promienie słoneczne będą coraz krótsze, jeśli się więc nie uda ich w jakiś sposób nadsztukować, średnia temperatura na ziem wyniesie 0°, a wszelka egzystencja stanie się nie możliwą, zwłaszcza, że nawet w składach miejskich zabraknie węgla, nie będzie też drzewa opałowego na plantacyach, które do tego czasu się rozparceluje...

Głosy publiczne.

C. k. Dyrekcyja Kolei Państwowych w Krakowie donosi: Z dniem 1 maja 1914 r. otwiera się na szlaku Orla-Tarnów, pomiędzy stacją Muszyna a przystankiem osobowym Żegiestów Zdrój, przy km 133.554 nowy przystanek osobowy: **Milik** dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Bilety jazdy wydawać się będą na przystanku, należytość za pakunki będzie się opłacało w stacji oddawczej.

Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku są podane w ściennym rozkładzie jazdy, ważnym od 1 maja 1914 roku.

RIZ ABADIE

Tutki z watą FERROL

— poleca —

Société Abadie w Paryżu.

DRA CRONIER'A PIGULKI PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM

Dostać można:
we wszystkich Aptekach
i Składach Aptecznych.
Skład Główny:
PARIS, 75, rue de la Boétie.

Zapobiega
Przynosi
Ulęę
Leczą

BOLEŚCI
NEURAL-
GICZNE
I KOBIECE.